Rok XL | Niedziela 14 maja 1933 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Jeszcze w sprawie książki p. Bułhaka

Nie chciałem i nie chcę wadzić się z X. Cieszyńskim. Nie dla zwady pisałem przeciw niemu w obronie książki p. Bułhaka i nie dla zwady raz jeszcze do tej sprawy wracam. Żadnych też mniej lub więcej złośliwych i uszczypliwych uwag natury osobistej nie dam. Ale pewne wyjaśnienie wobec odpowiedzi X. Cieszyńskiego w „Gaz. Kośc." (Nr. 18) mam obowiązek naukowy złożyć. Pragnę zachować należyty spokój i objektywność.

W drugiej części swoich uwag „Dionizjusz czy Pseudoareopagita" (Gaz. Kośc. Nr. 9, str. 101) X. Cieszyński napisał dosłownie:

„Więc szkoda było poprostu tego ogromnego wysiłku, który autor mógł zużyć na tłumaczenie np. św. Jana Chryzostoma, czemby się nauce polskiej więcej przysłużył, niż tą donkiszoterją areopagicką".

P. Bułhak dzieła swego mi nie nadesłał, o recenzję mnie nie prosił, był i jest mi osobiście nieznany, o nazwisku jego dowiedziałem się dopiero z tego dzieła. Nie miałem i nie mam w stosunku do autora najmniejszych obowiązków. Spostrzegłem w tutejszej „Bibljotece Religijnej" na wystawie książek dzieło to o Dionizym Areopagicie dwa lub trzy dni przed świętami Bożego Narodzenia, nabyłem je natychmiast, a w czasie samych świąt, jednym niemal tchem całą tę książkę, od deski do deski, uważnie przeczytałem. Wyznaję, że nie tyle sam piękny i pięknie wydany przekład, ile właśnie Przedmowa i Wstęp wprawiły mnie w zdumienie.

Sensacją było dla mnie, że jakiś Polak, człowiek świecki, rzucony przez rewolucję i wojnę na bruk paryski, zajął się tak poważną pracą naukową i dał jej tak piękny dorobek. Głośne i sławne pisma Dionizego Areopagity doczekały się nie tylko przekładu polskiego, ale także oryginalnego, naukowego Wstępu. Ucieszyłem się tem zjawiskiem tem bardziej, że cała ta praca naukowa była dobrze użytą w obronie starej tradycji katolickiej, w obronie tego, co czytamy w żywocie św. Dionizego w Brewjarzu Rzymskim. Uczułem specjalny szacunek dla szlachetnego autora, że miał odwagę wystąpić właśnie w obronie tej starej katolickiej tradycji, nie zważając nawet na tak wielkie autorytety, jak Bardenhewer, jak Stiglmayr, jak inni, na których powołuje się X. Cieszyński.

P. Bułhak miał szlachetną odwagę wystąpić przeciw tezie, która mogła się wydawać już jakby dogmatem naukowym, tak była powszechnie już w nauce przyjęta. Wszakżeż i profesor paryski Picavet, zapalony wielbiciel Plotyna i szkoły neoplatońskiej, który właśnie zwrócił uwagę autora na kwestję Areopagity, stale używał terminu: Pseudoareopagita.

Zamierzałem sam zwrócić uwagę naszego świata teologicznego na dzieło p. Bułhaka, ale 6 stycznia wyjechałem na komisję budżetową Sejmu i trwałem w pracach Sejmu dość pilnie do końca marca. Byłem wdzięczny X. Cieszyńskiemu za jego pierwszą część recenzji, ale odczułem bardzo boleśnie jego część drugą, w której przeczytałem między innemi ustęp, wyżej przeze mnie dosłownie już zacytowany.

Uważałem i uważam, że ocenienie pięknego i naukowego dzieła p. Bułhaka jako „donkiszoterję", jest wielką krzywdą, uczynioną autorowi i jego pracy.

X. Cieszyński widocznie przeglądał Bardenhewera i Stiglmayra, ale — takie mi się narzuca przypuszczenie — nie przyglądał się dokładniej wywodom Wstępu. Uległ urokowi nauki niemieckiej, nawet nie próbował dochodzić, czy wywody autora polskiego nie mają wiele racji naukowej.

Nie myślę o pisaniu monografji o św. Dionizym Areopagicie i jego pismach. Nie przeczę także naturalnie wartości i wielkości nauki niemieckiej. W mojej odpowiedzi stanąłem jedynie w obronie pracy naukowej p. Bułhaka, a obecnie wobec ostatniej jego krytyki pragnę tę obronę uzasadnić. W tym celu pozwolę sobie przytoczyć parę krótszych ustępów z samego Wstępu, aby dać świadectwo pracy naukowej p. Bułhaka i stwierdzić, że wywody jego nie są żadną „donkiszoterją".

Nie będę oczywiście rozstrzygał, czy autentyczność dzieł Areopagity przez p. Bułhaka jest już ostatecznie udowodnioną. Ale nie chcę uważać tej sprawy w myśl nauki niemieckiej, t. j. Kocha i Stiglmayra, jednego księdza odstępcy, drugiego księdza Jezuity, za ostatecznie załatwioną. Przypadkowa zgoda między Kochem a X. Stiglmayrem nie jest znowu żadnym cudem, skoro już ich poprzednik Engelhardt, z początkiem 19 wieku, rzucił tezę, że Dionizy Areopagita, względnie Pseudoareopagita, stoi na ramio-

nach Proklusa neoplatończyka (410—485 Bardenhewer; Gesch. d. ak. Lit. IV. 292 i 293).

X. Bardenhewer i X. Stiglmayr, podobnie jak Hugo Koch, uważają za rzecz już udowodnioną, że dzieła Areopagity powstały na przełomie wieku V i VI, najprawdopobniej w pierwszych latach po 500 roku. Przytoczę parę tekstów ze Wstępu p. Bułhaka przeciw temu stanowisku.

Powołuje się p. Bułhak na św. Jana Damasceńskiego, który znał doskonale tradycję syryjską i antjocheńską, ale to świadectwo pominiemy.

Wielką powagą w świecie naukowym cieszy się jako znawca starej literatury greckiej patrjarcha Focjusz: otóż Focjusz przypisuje pisma Areopagity św. Dionizemu, uczniowi św. Pawła.

Marcin I na synodzie Laterańskim w r. 649 uznał Dionizego za autora dzieł jego imieniem nazwanych. Z pewnością nie powiedziano tam tego bez rozwagi i bez sięgania do tradycji.

Uważam za ważniejsze dla sprawy świadectwa, przytoczone przez autora na poparcie autentyczności dzieł Areopagity w historycznym ich przebiegu, str. CXIX i nast.

Autor z wielkim naciskiem mówi o Dionizjuszu Aleksandryjskim, z czasów ok. 232 r., w którego pismach ma się znajdować list do Demofila i pewien cytat z pism Areopagity w Liście do papieża Sykstusa II (str. XLII -XLIII i CXXI).

Juwenal, biskup jerozolimski, bierze pod uwagę w liście do cesarza Marcjana, ok. 453 r., pewne słowa z Areopagity. Mówi o tych słowach X. Stiglmayr: „Gdyby naprawdę te słowa Juwenala były jego, toby dowodziły, że pisma Areopagity były już znane na początku V lub w końcu IV wieku".

Sergiusz Rezaina ok. 500 r. tłumaczył dzieła Areopagity na język syryjski i uważał je za pisma autentyczne.

Leoncjusz z Bizancjum († 543), największy teolog z pierwszej połowy VI w., wymienia wyraźnie Areopagitę między Ojcami Kościoła od Chrystusa do Konstantyna Wielk. (str. CXXXV).

Homilja Origenesa, dołączona do pism Rufina, powstała więc w każdym razie w w. IV, wyraźnie świadczy za Areopagitą (str. CXXI).

Przechodzi p. Bułhak Klemensa Aleks., Origenesa, Ojców Kappadockich, i innych. Powie kto: to wszystko nie jest murowane. Ale spytajmy, jakie murowane dowody mają Bardenhewer, Stiglmayr? Że korzystał z Proklusa? Ale już św. Maksym w swoich Scholiach z pierwszej połowy VII w. odpiera to twierdzenie, mówiąc, że to właśnie Proklus z Areopagity korzystał (str. XLV).

Zapewne, pragnęlibyśmy dowodów murowanych, których niestety nie mamy. Ale nie byłby Areopagita tak zagadkową postacią, jaką jest — przyznają to Bardenhewer i Stiglmayr — gdyby wszystko było jasne.

W każdym razie p. Bułhak poważnie i naukowo ten temat opracował, a jego argumenty nie są banialukami, aby je nazywać donkiszoterją. Nie tylko na podstawie starych sakramentarzy i pisarzy greckich naukowo broni tradycji o pobycie Areopagity w Gallji i jego męczeństwie w Lutecji (Paryżu), ale na podstawie innych świadectw stara się bronić tradycji o autorstwie pism mu przypisywanych. Byłoby bowiem nawet zjawiskiem cudownem, gdyby jakiś autor zupełnie nieznany na przełomie wieku V i VI potrafił tak się wżyć w czasy tuż-poapostolskie i znać tak język misterjów pogańskich i tak nic nie wspomnieć o walkach dogmatycznych z IV i z V wieku i zdobyć taką wiarę w tradycji od samego początku VI wieku, że jest Areopagitą.

Szło mi o wykazanie, że Wstęp p. Bułhaka nie jest donkiszoterją, ale poważną pracą naukową, zasługującą w każdym razie na uwagę katolickiej i polskiej teologji. Sądzę, że wyjaśniając tę sprawę, spełniam obowiązek wobec naszej katolickiej i polskiej nauki teologicznej.

Lwów, 2 maja 1933. *X. Szydelski.*

Nie tak alarmująco...

W poprzednim nrze t. j. 18-tym „G. K." została poruszona sprawa ustosunkowania się do ruchu ludowego u nas. W zasadzie można podpisać bez zastrzeżeń, albo też z nieistotnemi (które pomijamy zastrzeżeniami, to, co Szan. Autor artykułu „Niebezpieczeństwo dla Kościoła ze strony ludowców" mówi w pierwszej części tegoż artykułu, czyli uwagi ogólne, tam zawarte. Druga jednak część wywodów i spostrzeżeń, wraz z wnioskami musi wywoływać pewne zastrzeżenia.

Ruch ludowy w odrodzonej Ojczyźnie staram się śledzić od r. 1921: w miarę możności i kompetencji usiluję czynione obserwacje przesiewać przez rzeszoto logiki społecznej i bardzo ostrożnie ujmować kwestję programu i systemu światopoglądowego polityczno-społecznych organizacyj ludowych, trzymając przytem nieprzerwanie rękę na pulsie wogóle życia politycznego wsi. Otóż przyznaję — bo to zresztą każdy musi przyznać, — że obecna chwila jest bardzo ważna i sprawa należytego ułożenia stosunków między religją a politycznym ruchem ludowym zależy bodaj w pierwszym rzędzie od pozytywnego ustosunkowania się w tym względzie duchowieństwa i świeckiej inteligencji katolickiej, mającej lub mogącej mieć łączność z ruchem ludowym.

Na łamach „G. K." niejednokrotnie już zagadnienie nastawienia do politycznego ruchu ludowego było poruszane, choć nie specjalnie, ale w artykułach ogólnych na tematy z życia politycznego. Miało to miejsce m. in. w r. 1927. Jednak kierunki polityczne wogóle dużo od tamtego czasu się zmieniły, a ruch ludowy przeszedł istotną ewolucję, ulegając politycznie gruntownemu przeobrażeniu. Słuszną jest tedy rzeczą, aby się nim dziś od nowa zająć i należycie go ocenić.

Owszem, można a nawet trzeba „ostrzegać opinję katolicką przed niebezpieczeństwem", ale nie sądzę, iżby to niebezpieczeństwo gotował Kościołowi i religji ruch ludowy jako taki i to przy dzisiejszej jego konstytucji. Raczej niebezpieczeństwo to wyniknąć może z niewłaściwego potraktowania z naszej strony tego ruchu, z nieporozumienia obu stron i z braku tak orjentacji, jak i metody postępowania wsród tych, którzyby mogli stać się rękojmią obopólnej zgody.

Wbrew wnioskom Szan. Autora rzeczonego artykułu, musimy zaznaczyć, że cytowane przez niego głosy z „Mł. Myśli Ludowej" — a więc zarówno wyczyny, określające rolę Kościoła i du-

chowieństwa („interes kleru“), jak i ów pęk postulatów programowo-ideologicznych odnośnie do Kościoła i religji („rozdział Kościoła od państwa“, wychowanie areligijne i t. d. — należy mimo wszystko uważać za indywidualne występy niektórych „publicystów“ i położyć je na karb przełomowego perjodu klarowania się poglądów i przetwarzania się rozbieżności stronnictw, które przed paroma jeszcze laty walkę ze sobą prowadziły, w jedną organizację i jeden obóz o jednym programie. W takich warunkach pewne żywioły, dawniej nabrzmiałe przewrotowemi hasłami (także co do religji) muszą „się wyszumieć“. Ale nie widzę racji, by twierdzić kategorycznie, że w Stronnictwie Ludowem przeważają żywioły w niebezpiecznem dla Kościoła znaczeniu radykalne, że „Wyzwoleńcy“ i dawni „10-tkarze“ są silniejsi i Piastowcy ulegają im — i że wkońcu całkiem im ulegną“..., jak mówi Szan. Autor. Właśnie, że na ołtarz zgody i zjednoczenia ruchu ludowego dawne „Wyzwolenie“ i „Stronnictwo Chłopskie“ rzuciły zbyt radykalne i czysto materjalistyczne swoje punkty programowe a przyjęły złagodzony program wspólny, zresztą będący, ściśle mówiąc, w stanie konkretyzowania, czyli — jak to słusznie Autor zauważył — „na forum dyskusyjnem“.

Tak, rzeczywiście rozpiętość religijnych przekonań i zapatrywań w Stronnictwie Ludowem jest niewesoło szeroka, bo od katolicyzmu aż do ateizmu; nie można jednak stanu rzeczy zbyt przejaskrawiać i sądzić, że „najprawdopodobniej pójdą ludowcy ręka w rękę z wolnomyślicielami“ (!). Toby był skandal i wstyd dla wszystkich katolików świadomych, dla katolicyzmu u nas wogóle, gdyby się do czegoś podobnego dopuściło! Chyba jakiś nowy meteoryczny odprysk ruchu ludowego może pójść na manowce „wolnomyślicielstwa“, ale nie „ludowcy“ w ogólności, o ile przez nich rozumiemy elitę kierowniczą w przyszłości ruchu ludowego!

Dodam, dalej, że nawet jeden z czołowych przewódców ludowych jest znanym wolnomyślicielem, głośno do tego się przyznającym, to trudno — choć to niczego nie przesądza... Ale czy wogóle mamy dziś jakąkolwiek organizację polityczną, złożoną z samych rzetelnych katolików?! Zresztą tacy czy inni „przygodni ateiści“ nie są dla Kościoła i religji w Polsce bardziej niebezpieczni niż wielu choćby katolików z imienia, którzy przykładem swego oportunizmu zbłąkanych raczej odstraszają od katolicyzmu niż doń pociągają... Gorszymi wrogami przyjaciele bywają — tacy, co politycznie wyzyskują Kościół i religję — aniżeli jawni nieprzyjaciele!

Zresztą, powtarzam, niema tak wielu rzeczywistych wrogów Kościoła w Stronnictwie Ludowem, by przed innemi niebezpieczeństwami należało z tej strony alarmować...

Nie chcę atoli wkładać różowych okularów i twierdzić, że możemy być spokojni, wszystko się ułoży i będzie dobrze... Nie, dałem właśnie wyraz, iż konieczne jest jakieś pozytywne ustosunkowanie się duchowieństwa, pasterzującego na wsi i świeckiej inteligencji, ze wsią styczność mającej, do ruchu ludowego (niekoniecznie w sensie angażowania się politycznego). Stanowczo nie możemy podzielać propozycji (o której też Szan. Autor wspomniał w zakończeniu artykułu), że „należy stworzyć wielką katolicką partję ludową“ u nas teraz właśnie, o ileby to miała być organizacja zupełnie nowa i przeciwstawiona dzisiejszemu Stronnictwu Ludowemu! Przeciwnie, należy za wszelką cenę dążyć do tego, ażeby taką „partją katolicką“ stało się to samo Stronnictwo, które dziś w stosunku do religji i Kościoła nie ma wyraźnego oblicza. I śmiem twierdzić, że to jest możliwe. Wszak nie tak dawno jeszcze dzisiejsze Stronnictwo Narodowe („endecja“) było zupełnie tak samo niewyraźnem i z tak samo różnorakich pod względem wyznaniowo-religijnym ludzi złożonem stronnictwem, jak dzisiejsi „ludowcy“; a obecnie, jeśli nie faktycznie, to przynajmniej formalnie jest stronnictwem „katolickiem“. Zważmy przytem, że ściśle rzecz biorąc, żadnemu stronnictwu nie wolno przywłaszczać przymiotnika „katolicki“. Ale pomińmy tę kwestję tym razem. Chodzi tylko o to, że właściwie stronnictwo „katolickie“ może być tylko jedno, a to z odgałęzieniami warstwowemi (Kościół nie może uznać „walki klas“ za zjawisko moralne!); lecz i w te szczegóły tu nie wchodzimy.

Można mieć wątpliwości, czy uda się w całości ziścić w obecnem Stronnictwie Ludowem przyszłą wielką polityczną organizację ludu polskiego, opartą o zasady katolickie; ale rozwianie tych wątpliwości zależy w dużej mierze od naszej taktyki i metody.

Lud nasz bądź co bądź jest religijny i do Kościoła przywiązany; są jedynie tu i ówdzie sporadyczne wyjątki (nie mówię o sektach itp.) — i trzeba wiedzieć, że radykalne w stosunku do religji hasła dawnego „Wyzwolenia“ czy „Stronnictwa Chłopskiego“ wśród mas ludowych posłuchu nie znajdowały. Że zaś były ujadania i wystąpienia w stosunku do niektórych księży, nieraz przyczyna tkwiła gdzie indziej a nie w radykalizmie ludowym. W każdym razie dziś już ledwie niekiedy spotkać można tego rodzaju głosy w politycznej prasie ludowej.

Dziś leaderzy polityczni ruchu ludowego coraz lepiej rozumieją, że walka z religją i Kościołem z natury musi być obcą ludowi i że podjęcie jej spowodowałoby ponowne rozpadnięcie się ruchu ludowego, tak ciężko i ofiarnie zjednoczonego. Radykalnym zaś niektórym hasłom poza sprawami religijnemi w dzisiejszem rozognieniu nie dziwmy się: nie są one też dla Polski straszne...

Istotnie w programie Stronnictwa Ludowego są sprawy, które muszą być uporządkowane, tak np. tendencja niektórych przewódców do uznawania socjalizmu za „bratni ruch robotniczy“ musi być stanowczo wytknięta jako niewłaściwa; ale wszystko — są to rzeczy drugorzędne, z których ruch ludowy oczyści się zczasem, byle na złą drogę nie został sprowokowany m. in. nieprzyjaznem ustosunkowaniem się do niego.

Aleksander Buczko.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Jak urządzić bibljotekę parafjalną?

Nie wiem, jak w innych okolicach, ale w tych, gdzie pracuję, parafjanie nasi nic albo bardzo mało czytają dobrych książek. Kiedy przyszedłem do parafji przed trzema laty, urządziłem zebranie młodzieńców celem założenia SMP. Chłopaki wypełnili obszerną salę szkolną po brzegi. Na zapytanie moje, który z obecnych przeczytał w bieżącym roku choćby jedną książkę, nie podniosła się ani jedna ręka. Natomiast niektórzy zawstydzili się a inni zrobili takie miny, jakby chcieli zapytać: co tobie się przyśniło, abyśmy dorośli kawalerzy czytali książki.

Dawniej bawiono się jeszcze, zwłaszcza wieczorami zimowymi czytaniem baśni o zaklętych królewiczach, ukrytych skarbach i t. p., dawniej głośniej też było o wędrownych bibljotekach, latarniach projekcyjnych, kinach naukowych, dzisiaj ogólna martwota, jaką obserwujemy we wsi i tutaj poczyniła wielkie spustoszenia. Chociaż ludzie źli nie próżnują. Wiadomą jest rzeczą, że z Ameryki nadal przychodzi „Echo", że na pocztach dość często zjawiają się paczki z książkami i gazetami od krewnych lub wprost z administracyj i księgarń, a wśród młodzieży kursują książki „lekarskie". Przed kilku laty miałem rekolekcje dla młodzieży w C. Przy omawianiu I. przykazania zachęciłem słuchaczy, ażeby przynieśli na plebanję książki, które mają u siebie, a które w nich samych wzbudzają podejrzenie. Zebrali sporą paczkę a wśród zebranych zauważyłem i „Żywot P. J." Renana, i „Magdalenę" i Pismo św. badaczy i kilka broszurek hodurowskich. Dodać do tego należy, że żywą prowadzą agitację księgarnie i wypożyczalnie publiczne w kioskach, na kolejach, w miastach a materjał w nich zawarty jest często bardzo podejrzany. Jeszcze słowo co do niektórych bibljotek publicznych. Są niektóre firmy solidne, np. TSL., TCL., w których jednak mogą się znaleźć książki niesolidne. Często jest w tem wina osobnika, który zajmuje się wypożyczaniem książek a stosowna interwencja proboszcza może odnieść skutek nieraz całkowity. Znam jedną miejscowość, gdzie jest bibljoteka Wydziału pow., co do której bardzo poważne robiono zarzuty i słuszne. Poproszony poprzedni kierownik Wydziału zaproponował proboszczowi przeglądnięcie bibljoteki i zgodził się a priori książkę nieodpowiednią usunąć, zaś jego następca zgodził się na ustanowienie komisji, której skład zaproponuje proboszcz, niesumiennego zaś bibljotekarza z miejsca zwolnił. Wreszcie trzeba i o tem pamiętać, że w przygotowaniu jest projekt tworzenia obowiązkowych po wsiach i miasteczkach bibljotek gminnych, ale te tworzyć się będą bez nas i poza nami.

Sądzę, że te i inne argumenty zwrócą uwagę wszystkich duszpasterzy na bibljoteki parafjalne, pozostające pod opieką proboszcza.

Jak urządzić taką bibljotekę?

Pierwsza rzecz to własny lokal. Najlepiejby było, gdyby każda parafja miała własny Dom parafjalny, do czego usilnie dążyć potrzeba. Jeżeli niema własnego kąta, trzeba będzie wynająć izbę w pobliżu kościoła albo odstąpić jeden pokój na plebanji, choćby przyszło zrezygnować z osobnego pokoju gościnnego. Izba taka musi posiadać wygodne dojście i tylko na ten cel ma być przeznaczona. Z mebli niezbędnych konieczny jest podłużny stół, wygodne półki, lub zamykane szafy na książki. Wypożyczanie możnaby rozłożyć na niedziele miesiąca w ten sposób, że w każdą niedzielę bibljoteka otwarta będzie w pewnych godzinach dla jednego tylko stanu. Potrzebne są: spis książek ogólny, osobne spisy książek przeznaczonych dla różnych stanów, spis alfabetyczny czytelników ogólny i spis według stanów. Zresztą w tym kierunku posłużą radą wypożyczalnie książek, w których sprawę technicznego ujęcia bibljoteki dokładnie przestudjowano. Zarząd i odpowiedzialność za bibljotekę należy oddać w ręce osoby pewnej, mającej zamiłowanie do czytania, do poświęcania się i bezwzględnie uczciwej. Może być nią ktoś z nauczycielstwa, ziemiaństwa, a nawet z prostego ludu, byle był dokładnie obeznany z techniką prowadzenia bibljoteki, uczciwy i często kontrolowany. Do pomocy kierownikowi bibjoteki dodaje się czterech zastępców, a to dla każdego stanu osobno. Wykaz książek, przeznaczonych do wypożyczania, wypisuje się na kartonach według wykazu dla poszczególnego stanu i zawiesza się na ścianie. Każdy wypożyczający otrzymuje legitymację, na której jest wypisany jego numer, numery książek, które sobie odpisze z kartonów, oraz dokładne adresy, a jeżeli chodzi o młodzież, to umieszcza się na legitymacji nazwisko ojca i jego adres.

Jeszcze kilka drobiazgów: czy brać pieniądze za wypożyczanie? Praktycznie rzecz biorąc, jeśli chodzi zwłaszcza o wieś, lub małą mieścinę, nie radzę ściągać wpisowego a za książki można pobierać jedynie dobrowolne ofiary do puszki. Znam proboszcza, który miał piękną bibljotekę parafjalną, a który za wypożyczenie książki pobierał jajko. Zgóry wyznaczone wpisowe i oznaczony zgóry datek za wypożyczanie zniechęci do książki. Jabym co innego radził: ustanowić premje dla tych, którzy najwięcej i najpożyteczniej czytają oraz dla tych, którzy drugich do bibljoteki przyprowadzają. Zasadniczo książek nieoprawnych pożyczać się nie powinno. Książka nieoprawna łatwo się niszczy a zniszczona nie zachęca do czytania, choćby jej treść była najciekawsza. Dzisiaj każdy nauczyciel umie książki oprawiać a nawet dzieci z wyższych klas szkoły powszechnej, papier i tekturę dostanie się w sklepie za bezcen, płótna dadzą matki i gosposie a drobne narzędzia można wypożyczyć albo kupić i książki będą oprawione mocno i praktycznie. Jest jeszcze i ta korzyść, że do wspólnego dzieła katolickiego, jakiem bezwzględnie jest bibljoteka paraf., przyczyniają się wszyscy i wyrabiają w sobie zmysł społeczny.

Osobom nieznanym, zwłaszcza z obcej parafji książek się nie wypożycza. Kto nie oddał książki, nie otrzyma następnej a po miesiącu zatrzymania należy o książkę urgować a jeśli chodzi o młodzież, to także cytować rodziców. Książkę wypożycza się tylko temu, kto ją ma czytać, więc nigdy dziecku nie daje się książki dla ojca lub matki. Jest w tem i ta myśl, żeby uniknąć nadużyć i ażeby przyuczyć starszych do cenienia sobie książki, bibljoteki. Zresztą światły i sumienny bibljotekarz niejedną dobrą uwagę dorzuci takiemu gospodarzowi lub nawiąże z nim pożyteczną rozmowę i znajomość. Gdyby książka przy oddaniu okazała się znacznie zniszczona lub porysowana, należy się domagać wynagrodzenia szkody lub odkupienia książki. Wreszcie dobrze będzie od czasu do czasu wygłaszać w sali parafjalnej pogadanki o wartości dobrej książki, o szanowaniu książek, o sposobie czytania, zaś w miejscu widocznem co niedzielę będzie praktycznie wywiesić napis pięknie i czytelnie

wykonany: Dzisiaj otwarta bibljoteka dla... Najważniejsze pytanie, skąd wziąć książki?

Najpierw z prywatnej bibljoteki duszpasterza, no i... niejedno pokrycie z prywatnej jego kieszeni. W bibljotece znajdzie się kilka Żywotów Świętych, pobożne czytanki, coś niecoś z literatury. Następnie trzeba obmyśleć dobrze, a jeszcze lepiej zorganizować zbiórkę po parafji. Trochę uzbieranego śmiecia przyda się na spalenie, trochę pokradzionych książek innym czytelniom poddaje się właścicielom, trochę szpargałów poniszczonych da się oprawić a z pewnością kilkadziesiąt książek zbierze się dobrych lub kilka złotych na cele bibljoteki. Oczywiście rzecz taką wypada i na ambonie poruszyć, korzyści przedstawić i ciepłem ojcowskiem ogrzać. Dobrze będzie wykorzystać księgarnie: jedne, na skutek uprzejmej prośby przyślą kilkadziesiąt książek gratis, inne, prawie wszystkie, chętnie udzielą opustu i dadzą na kredyt. Są także t. zw. tygodnie księgarskie, w których Związek księgarzy wysprzedaje za bezcen książki. Jeszcze przed kilku laty żywą działalność rozwijał w Warszawie Wydział oświaty pozaszkolnej, który zaopatrywał bibljoteki stowarzyszeń a myślę, że i parafjalne w książki. Dostałem takich książek ze 300, przeważnie wydawnictwa Arcta. Około 50 można było przeznaczyć dla młodzieży i dla ludu, kilkanaście zamieniłem z inną wypożyczalnią, reszta poszła na spalenie. Niektóre księgarnie specjalizują się w pewnych kierunkach: Książek religijnych dostarczy księgarnia OO. Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika i św. Wojciecha w Poznaniu, lub Księgarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie, książek rolniczych dostarczą Okr. Tow. Roln. w powiecie z wielkim rabatem lub będą pośredniczyć w zakupieniu. Kiedyś księgarnia Połonieckiego we Lwowie przysłała mi na skutek prośby kilkadziesiąt dobrych rzeczy treści rolniczej. Książki, przeznaczone dla młodzieży a także inne kompletuje „Ostoja" w Poznaniu, Pocztowa 15; książek treści przeciwalkoholowej dostarczy Składnica abstynencka, Poznań, Aleje Marcinkowskiego, dzieł z literatury dostarczy każda księgarnia.

Wreszcie ostatnie pytanie: Kto tem wszystkiem ma się zająć? Jeżeli w parafji jest par. Akcja katolicka, to w pierwszym rzędzie jest to jej zadaniem. Proboszcz udzieli temu dziełu swego natchnienia i otoczy je ojcowską opieką. Jeżeli niema Akcji katol., to obowiązek ten spadnie na duszpasterza, wespół z dobraną przezeń elitą. Sądzę, że zawsze, choćby nie było Akcji katol. urzędowo wprowadzonej, powinien proboszcz wytworzyć około siebie i pozyskać dla swoich idei duszpasterskich grono ludzi szczerze po katolicku myślących, choćby ich nie koniecznie zdobiły dyplomy naukowe, ale za to bezwzględnie jemu oddanych, z którymiby przetrawiał i przeprowadzał swoje ideje nie na konto osobiste swoje, ale na konto królestwa Chrystusowego. Jeżeli z powodu trudności lokalnych i tej gromadki nie może około siebie skupić, musi walczyć i cierpieć o sprawę Bożą na własne ryzyko. Jest jednak niebezpieczeństwo, że gdy duszpasterz społecznik nie zdoła pozyskać, czy broń Boże nie chce, dla swoich idei środowiska a tylko sam jeden pracuje i tworzy, to jego dzieła nie staną się własnością duchową ogółu śrrodowiska, nie zostaną, choćby najwznioślejsze, ukochane i bodaj czy długo przeżyją swego gorliwego twórcę. Ale wierzyć trzeba, że duszpasterze wiedzą o tem niebezpieczeństwie i usilnie nad tem pracują, aby dziełom swoim zabezpieczyć opiekę wszystkich dobrych katolików i wytworzyć dla nich warunki coraz lepszej przyszłości.

X. Rogoż.

Ś. p. X. Arcybiskup dr. Leon Wałęga w sprawie ludowej

Od X. Prałata Dr. Lubelskiego z Tarnowa otrzymaliśmy do ogłoszenia następujące pismo:

Ś. p. X. Arcybiskup Dr. Leon Wałęga zostawił do ogłoszenia po swojej śmierci pismo następującej treści:

„Jedną z największych trosk mego biskupiego urzędu stanowiła sprawa ludowa, a zwłaszcza stosunek do t. zw. ludowców. Ponieważ ten mój stosunek był rozmaicie, a nie zawsze sprawiedliwie i zgodnie z prawdą komentowany, a lękam się, że po mojej śmierci nie braknie usiłowań, by wszystkie moje kroki w tej sprawie przedstawić w fałszywem świetle, przeto postanowiłem w piśmie niniejszem, które po mojej śmierci ma być ogłoszone, przedstawić sumiennie swoje stanowisko do ludowców. Przyczem oświadczam, że nie tyle mi idzie o własną osobę, gdyż niewiele mi zależeć będzie na sądzie ludzi żyjących wtedy, gdy już będę przez Pana Boga osądzony. Nie chciałbym jednak, by szarpano pamięć biskupa, podsuwając mi zamiary i intencje nieuczciwe i niegodne biskupa katolickiego.

Gdy ludzie to moje zeznanie czytać będą, dusza moja stanie już na sądzie Bożym, dlatego pragnę napisać tylko szczerą prawdę, z którąbym się mógł ostać przed wszystkowiedzącym Sędzią.

Wkrótce po objęciu rządów w diecezji tarnowskiej, stykając się na wizytacji z ludem, zauważyłem niebezpieczeństwo, jakie groziło zbawieniu dusz chłopskich ze strony przywódców stronnictwa ludowego i jego organu „Przyjaciela ludu". Ku wielkiemu mojemu przerażeniu i z wielką boleścią mego serca spotykałem chłopów ludowców, pałających niechęcią, a nawet nienawiścią do duchowieństwa, lekceważących sobie władzę duchowną, osłabionych w przywiązaniu do Kościoła, a nawet zachwianych w wierze. Wobec tego uważałem za obowiązek sumienia wystąpić w obronie zagrożonych interesów religijnych wśród ludu i użyć wszystkich możliwych a godziwych środków, by się dalej zło nie szerzyło.

Z początku ograniczyłem się ściśle do środków czysto kościelnych, a więc ponowiłem i obostrzyłem zakaz biskupów dawniejszych czytania „Przyjaciela ludu", poleciłem często urządzanie misyj i sam pilnie wizytowałem diecezję. Gdy jednak mimo to wskutek układów politycznych rosło znaczenie ludowców, nie widziałem innego sposobu położenia tamy złemu, jak zorganizowanie uczciwych żywiołów ludowych w stronnictwo katolickie, któreby zrównoważyło szkodliwe działanie ludowizmu. W tej myśli zgodziłem się na organizację katolicko-ludową i założenie tygodnika „Lud katolicki".

We wszystkich tych moich wystąpach przeciwko ludowcom nie kierowałem się niczyim wpływem ani namowami, jak mnie o to posądzano, nie miałem również żadnych celów politycznych, tylko jedynie miałem na oku zbawienie dusz, mojej pieczy powierzonych.

Być może, że moja działalność przyczyniła się do zaostrzenia antagonizmów, ale bez tego zło stałoby się powszechnem i katolickie uświadomienie ludu byłoby niemożliwe. Wszelkie próby zgody rozbijały się, gdyż nie było szczerości z drugiej strony.

Sąd o tem, czy dobrze postępowałem, zostawiam Panu Bogu. Jeżeli błądziłem, to ufam, że mi przebaczy, ze względu na moje czyste intencje. Zresztą całą

tę sprawę przedstawiłem Ojcu św. Piusowi X i otrzymałem od niego aprobatę mego postępowania. Jeżeli moje obawy były przesadne i ludowcy w przyszłości okażą się dobrymi katolikami, to będę się cieszył i będę P. Bogu dziękował przez całą wieczność.

Wkońcu oświadczam, że kochałem lud całą duszą i pragnąłem gorąco jego dobra a zwłaszcza jego zbawienia. W czasie Mszy św. polecałem często P. Bogu mą troskę o lud i prosiłem P. Boga, aby mię zabrał z tego świata, jeżeli chwała Boża i dobro ludu na tem zyska. Jeżeli czasem kogoś z powodu mego temperamentu obraziłem lub skrzywdziłem, niniejszem proszę pokornie o przebaczenie a nawzajem przebaczam wszystkim i do nikogo nie chcę brać żalu na tamten świat. Całe to moje oświadczenie pisałem z pamięcią o śmierci, która mnie czeka, — a taki człowiek nie kłamie.

Pisałem w Wielką Sobotę 1917 r.

† Leon Wałęga Biskup".

Prawda o Boyu-Żeleńskim

Odpowiedź na recenzję, zamieszczoną w „Przeglądzie Katolickim".

Stała się rzecz nieoczekiwana. W momencie, kiedy cała opinja katolicko-narodowa Warszawy jednomyślnie demonstruje przez swych reprezentantów w zarządzie miasta przeciw udzieleniu Boyowi tegorocznej nagrody literackiej stolicy, — kiedy reszta Polski z niepokojem czeka odzewu ze strony kół, powołanych do protestu w sprawie uwieńczenia ojca boyszewizmu — w naszym własnym obozie znalazł się dziennikarz, zajęty w tygodniku, przeznaczonym dla inteligencji katolickiej, który w równie złośliwy, jak nierzetelny sposób, usiłuje obniżyć i zdyskwalifikować opublikowaną właśnie książkę: „Prawda o Boyu-Żeleńskim" [1]), stanowiącą pierwszą i jedyną w tej chwili poważną próbę oceny tego pisarza na platformie ideowo-moralnej, w świetle chrześcijańskich zasad.

Pan J. Czarnecki w „Przeglądzie Katol." (nr. 18 z br.) nie jest wogóle zadowolony z krucjaty antyboyowej i zapowiedzi jego „likwidacji". Pogardliwie wyraża się o wysiłkach w tym kierunku ze strony lewicy i pisma neomesjanistów „Zet". Nie podoba mu się wszelkie rozszerzenie frontu przeciw Boyowi poza obręb publicystyki katolickiej. Nie uznaje jednej prawdy o Boyu, ale radby go rozkawałkować, to pochwalić, tamto zganić, trochę wycieniować, resztę zamazać, wszystko zaś pod kątem aforyzmu Pascala, że „im umysł wyższy, tem potężniejsze bywają jego namiętności". A ponieważ Boy ma silne namiętności i broni ich praw, musi być wysokim umysłem i wara obnażać jego pustkę...

Spełniając zadanie, dawno na krytyce katolickiej ciążące, podjąłem się zredagowania wyboru głosów prasowych przeciw Boyowi, z odpowiednim wstępem syntetycznym, rozprawiającym się zasadniczo z Boyem z naszego stanowiska ideowego. Recenzent „Przeglądu" zupełnie fałszywie stawia moją publikację na jednej linji z wystąpieniami Irzykowskiego i Brauna. Pomijając różnicę traktowania rzeczy (której tylko ktoś uprzedzony nie dostrzeże), oczywistym jest tutaj odmienny punkt wyjścia w ocenie roli destrukcyjnej Boya: Irzykowski zwalcza Boya na tle osobistem, Braun w imię neomesjanizmu, ja zaś w imię zarówno idealizmu, jak chrystjanizmu. Odkrywam istotę umysłowości Boya w postaci światopoglądu materjalistycznego z wszystkiemi jego konsekwencjami i wykazuję odbicie tego w jego działalności pisarskiej. Utrafiam tą drogą w samo sedno „problemu Boya", a koncepcję moją mógłby obalić ten jedynie, kto dowiódłby, że Boy nie jest materjalistą. Może p. Czarnecki się o to pokusi.

Narazie zastrzega on się przeciw odmówieniu przeze mnie Boyowi miana filozofa (i mędrca), tudzież wykryciu braku w nim sumienia, jakichkolwiek ideałów moralnych, a co za tem idzie, organicznej niejako niemożliwości zrozumienia światopoglądu i etyki chrystjanizmu. Zastrzeżenie to jest najzupełniej gołosłowne i niema żadnej mocy przekonywającej, bo nie opiera się na wypowiedzeniach samego Boya, gdy moja koncepcja poparta jest całym szeregiem cytatów z pism Boya, które stanowią wystarczającą aż nadto podstawę dla tezy o jego materjalizmie, obywającym się bez sumienia, bez etyki, prawa moralnego i jakiejkolwiek wyższej ideologji.

Przechodząc do szczegółów, kwestjonuje recenzent metodyczność, uporządkowanie, ścisłość i wszechstronność mego wstępu do omawianej książki, to znaczy dyskredytuje jego wartość naukową.

Zarzut taki świadczy tylko, że recenzent nie zdaje sobie sprawy z przymiotów rozprawy naukowej, gdzie autor powinien: *a)* dać nowe zestawienie znanych faktów; *b)* wykryć związek między niemi; *c)* ustalić ich zależności; *d)* postawić ewentualnie własną hipotezę i poprzeć ją argumentami; *e)* wyjaśnić poglądy danego pisarza, segregując je w pewne grupy treściowe; *f)* sformułować twierdzenia, ułatwiające syntezę pisarza; *g)* wreszcie dowieść znajomości dokładnej przedmiotu i jego literatury przez aparat przypisków, uwierzytelniających wszystkie cytaty.

Tym postulatom wstęp mój czyni zadość. Rysuje najpierw sylwetkę fizyczną Boya, ujmuje w pewną całość rozprószone po jego pismach dane życiorysowe, omawia kolejno jego udział w „Zielonym Baloniku", działalność jako tłumacza, jego krytyki literackie, jego recenzje teatralne, jego prace publicystyczne, daje obraz programu jego „reformacji" seksualnej, ocenę jej przez scharakteryzowanie światopoglądu Boya, podaje środki jej przezwyciężenia, wydobywa najaw przyczyny rozpowszechniania boyszewizmu, uzupełnia pewne rysy niezbędne do syntezy Boya i kończy uwydatnieniem znaczenia publikacji, jako dokumentu reakcji antyboyowej.

Na 89 stron wstępu przypada 238 przypisków, co chyba najlepiej świadczy, że w przedstawieniu poglądów Boya jednego słowa nie rzucono na wiatr, każdy cytat zaczerpnięty jest z trzydziestu kilku jego książek. Żaden pisarz współczesny polski nie doczekał się za życia omówienia z takim aparatem źródłowym, opartym na przestudjowaniu jego pism. Materjał, który zebrałem, jest nie „informacyjny", ale krytycznie obrobiony i szczegółowo rozstrząśnięty.

Nie jest prawdą, co pisze recenzent, jakobym „skracał" wszelkie nieobyczajowe perspektywy twór-

[1]) *„Prawda o Boyu-Żeleńskim"*. Głosy krytyczne, zebrał i wstępem poprzedził Czesław Lechicki. — Warszawa 1933, Dom Książki Polskiej, str. XCVI + 182 + 4 nlb. Wstęp do tej publikacji jest też dostępny osobno w broszurze p. t.: *„Boy-Żeleński we wklęsłem zwierciadle"* (Lwów 1933, str. 92).

Na 20 przedrukowanych artykułów, 3 nie wyszły z łona obozu katolicko-narodowego; 12 jest podpisanych nazwiskami ludzi takich, jak poeta St. Miłaszewski, historyk dr K. M. Morawski, prof. dr. St. Cywiński, p. Iza Moszczeńska, krytyk Irzykowski, A. Nowaczyński i in.

czości Boya. Przeciwnie, w rozkładzie materjału panuje zupełna proporcja: „Słówkom" poświęcono 4 i pół strony, tłumaczeniom 10 stron, krytykom literackim 9 stron, krytykom teatralnym 10 i pół strony, publicystyce 9 i pół strony, a „reformacji seksualnej" tylko 6 stron. Recenzent zarzuca, że nic nie wspominam o recenzjach sztuk klasycznych; tymczasem ja na 4 stronach omawiam stanowisko Boya wobec teatru wogóle, szukam dlań analogji z Sarceyem, z Rabskim i Grubińskim, zwracam uwagę na stosunek Boya do Fredry, podkreślam jego lekceważenie dla Claudela, Chestertona, Rostworowskiego i t. d.

Koroną zarzutów p. Czarneckiego ma być rzekoma, a przezemnie zaprzeczana zależność „Myśli" Pascala od Montaigne'a. Recenzent usiłuje mnie pobić jakiemś wyrwanem z encyklopedji zdaniem, a nie orjentuje się w przedmiocie, o który chodzi. Gdyby Pascal został był pod wpływem młodzieńczym Montaigne'a, nie tylko nie napisałby apologji chrześcijaństwa, ale nie nawróciłby się zgoła i nie przystałby wcale do Port-Royale. Albowiem supranaturalistyczny fundament ideowy jansenizmu: nieuleczalne zepsucie człowieka, pesymizm i będąca nań jedynem lekarstwem wiara we wszechmoc łaski, która bierną jednostkę sama zbawi, — znajduje się w diametralnem przeciwieństwie do naturalistycznej filozofji humanizmu, stanowiącej *credo* Montaigne'a: przyrodzona dobroć człowieka i jego instynktów, pogański optymizm, odrzucenie pomocy łaski, bo jednostka jest sama sobie *deus et omnia*, bo może wszystko, co jej się podoba, bo nie obowiązuje ją żadne prawo, gdy janseniści głosili niezdolność rozumu do poznania i świecką ascezę, żądając wyrzeczenia się wszystkiego w imię moralnego imperatywu. Wystarczy zresztą porównać życie Pascala z życiem Montaigne'a, aby wykluczyć tu jakąkolwiek analogję.

To stwierdzić, znaczy odeprzeć zarzut recenzenta, jako i płytki i lekkomyślny, dyktowany ignorancją różnic ideowych wielkich prądów kulturalnych i ideowo-religijnych.

Wogóle cała, przemycona przez p. Cz. recenzja, sprawia wrażenie dywersji na froncie walki z Boyem, pragnie osłabić znaczenie rzeczowej z nim polemiki, stara się podkopać zaufanie do niej, a w rezultacie daje Boyowi broń do ręki, stwarzając pozory rozdwojenia w ujemnej opinji o nim.

Lwów. *Czesław Lechicki.*

Z audycji radjowej dla chorych

Witam was dzisiaj radosnem słowem: Alleluja — Chrystus Zmartwychwstał! Odpowiedzcie mi równie radosnem tysiącznem echem: Alleluja — Chrystus Zmartwychwstał!

Zmartwychwstanie! — to znaczy, że ktoś wstaje z grobu. Ktoś ciężko pracował, wiele cierpiał, umarł, życie zakończył, a potem, potem jednak zmartwychwstał, to znaczy, że życia nie zakończył, jak zwyczajnie mówimy, bo żyje dalej. Zmartwychwstał, to tak jakby przeszedł przez głęboką wodę i ukazał się na drugim brzegu, jakby przeszedł przez noc i ukazał się o poranku. Na pierwszym brzegu, gdy ten ktoś znikał pod falami wody, nie kończyło się wszystko. O godzinie wieczornej, gdy go ogarniały ciemności nocy i grobu, nie kończyło się wszystko. Na drugim brzegu ukazał się znowu żywy i wspaniały, o poranku, w świetle wschodzącego słońca ukazał się znowu jakby wykąpany w fali jutrzenki porannej, odnowiony, wspaniały i żywy dalej. Oto zmartwychwstanie.

Ale to tylko obrazy i porównania. Wejdźmy w rzecz samą. Wiemy dobrze, jak nas trapi i męczy ta konieczność bezwzględna śmierci, to ciągłe umieranie, chorowanie, jak boleśnie odczuwamy co dnia to straszne jarzmo śmiertelności. Odczuwają je zwłaszcza chorzy, cierpiący, głodni, biedni. Co dnia są na froncie zażartej walki ze śmiercią, walki o życie. I oto do nich przychodzi słowo: zmartwychwstanie. Myślą tak: Więc jednak był ktoś, kto wygrał w tej walce, kto zwyciężył i to zwyciężył w momencie najmniej zdawałoby się do zwycięstwa odpowiednim, zwyciężył wtedy, gdy leżał martwy w grobie. Martwe ciało powstało z grobu, wyszło nowe i wspaniałe, uwielbione najwspanialszem na ziemi zwycięstwem: zwycięstwem nad śmiercią i śmiertelnością ciała ludzkiego. Miał ciało ludzkie jak i ja, a jednak to ciało odżyło, powstało z grobu do nowego dalszego życia.

Jak bardzo to zajmuje chorego, gdy słyszy, że ten lub ów znajomy czy nieznajomy był chory na taką samą lub podobną chorobę, że chorował długo i ciężko, a jednak wyleczył się. Jak to cieszy chorego, jak zaraz czuje się lepiej, spodziewa się, że on także wyzdrowieje, dopytuje się więc skwapliwie o lekarstwa i sposoby, jakich ów chory używał, by wyleczyć się, bada drogę, którą zwyciężył chorobę, nie dał się śmierci, wrócił znowu do zdrowia i do życia.

Już teraz rozumiecie, jak i dlaczego ta nowina o zmartwychwstaniu zajmuje chorych i cierpiących, biednych i głodnych, dlaczego wogóle zajmuje każdego człowieka noszącego wraz z ciałem jarzmo śmiertelności. Tu przecież chodzi o nas wszystkich. Z tem jednem zwycięstwem zwyciężymy wszyscy! Dlatego trzeba nam wiedzieć, jak się to stało, byśmy także zmartwychwstali, byśmy także własne zmartwychwstanie mogli wyśpiewać w radosnem Alleluja.

Jak Chrystus szedł do zmartwychwstania? Najpierw wiele pracował, by ludzi nauczyć miłości Boga i miłości bliźniego, a uczył słowem i czynem. Potem wiele cierpiał, potem choroby i cierpienia i krzyże wszystkiego stworzenia wziął na siebie, i poszedł drogą krzyżową na Golgotę, na krzyżu życie swoje sam ofiarował, ofiarował za nas wszystkich, potem był złożony do grobu i grób zapieczętowano i straż postawiono. Tak Chrystus szedł do zwycięstwa swego nad śmiercią piekłem i szatanem, tak Życie pokonało śmierć.

Cud ten wielki dokonał się na prawdziwem, najprawdziwszem ciele ludzkiem, ale spełnił się nie siłami ciała, lecz ducha, ciało poniosło klęskę, duch zwyciężył. Chrystus był nietylko człowiekiem ale i prawdziwym Bogiem, więc zmartwychwstał. Bóg, który życie stworzył, życie ciała ludzkiego wskrzesił. To wszystko jest wskazówką dla nas, drogą naszego zwycięstwa i zmartwychwstania.

Święto Zmartwychwstania budzi w nas świadomość tego, że my stworzeni jesteśmy do zwycięstwa i że droga do tego zwycięstwa jest przygotowana i otwarta. Mówi chory: I ja jak Chrystus cierpię, choruję, bieduję, głód cierpię i pragnienia, i ja jak Chrystus nie mam czem okryć ciała zbiedzonego, i ja zbliżam się do śmierci, ale i ja wiem, że jak Chrystus zwyciężę tę niedolę ciała duchem i Bogiem. Bóg jest ze mną, Bóg mnie wskrzesi, Bóg mnie uzdrowi, Bóg wzmocni słabe siły ludzkie, by mi niosły pomoc i ratunek. Że tak napewno się stanie, że wiara moja i nadzieja nie jest próżna, najlepszy na to mam dowód, że

wchodzę na tę samą drogę, którą do zwycięstwa i zmartwychwstania szedł Chrystus.. Prawda, jestem tylko człowiekiem, mam tylko słaby wzrok ludzki i zdaje mi się, że ta droga jest tylko dotąd, dopóki widzę, a widzę na razie tylko cierpienie, tylko krzyż, tylko ból, biedę i nędzę, słyszę na razie tylko słowa boleści, smutku, płacz i narzekanie. Ale oto światło jakieś oświeca mi całą drogę, nietylko część jedną, oto widzę na niej jasność zwycięstwa, oto z poza krzyża wybuchają całe snopy promieni zmartwychwstania, oto cichną głosy smutku a słyszę całkiem wyraźnie głos radosny Alleluja.

To jest właśnie ta wielka radość, jaką daje Święto Zmartwychwstania: ukazuje człowiekowi, ukazuje cierpiącemu i choremu całą drogę życia, ukazuje jej zwycięskie i radosne i prawdziwe zakończenie.

Zastosujmy to teraz w życiu. Mamy w święto Zmartwychwstania rozbudzić życie duchowe wiernych, życie duchowe chorych i cierpiących. Mamy wszyscy cieszyć się radością Alleluja. Radość ta ma być jako radość chrześcijańska radością duchową, Bożą, bo zwycięstwo było duchowe, dokonane siłą Bóstwa Chrystusowego. Ta radość będzie dopiero zupełna, gdy okaże się także na ciele ludzkiem. Obchód tego zwycięstwa ducha nad ciałem okaże się zupełnie dopiero wtedy, gdy okaże się na ciele ludzkiem chorem, biednem, cierpiącem. Czy już domyślacie się, do czego dochodzimy, o czem myślę, co zawierają w sobie te słowa? Mówię teraz wyraźnie już i całkiem poprostu: Trzeba sprawić, żeby i chorzy i biedni mogli radować się nietylko duchową, ale i cielesną radością, żeby nietylko duszy ich ale i ciału ich dać radość zmartwychwstania.

Alleluja Chorym znaczy: nietylko życzymy chorym, biednym łaski Bożej, silnej wiary, mocnej nadziei, życzymy dużo radości i wyzdrowienia, ale znaczy także: odrazu pomagamy czynnie do tego, by chorzy czuli, że ich ciału niesiemy pomoc materjalną, pomoc czynną dla ciała ich chorego, dla ich biedy i niedoli. To przecież sam Chrystus mówił: Byłem chory a odwiedziliście mnie, byłem głodny a nakarmiliście mnie, spragniony a napoiliście mnie, nagi a przyodzialiście mnie. Tak mówił Chrystus-Bóg, tak nauczał chrześcijan: dbać nietylko o duszę ale i o ciało swoje, którem są biedni, głodni, chorzy, nadzy. Czyście nad tem pomyśleli? Tak mówił Chrystus, który tylu chorym przywrócił zdrowie, tylu głodnych cudownie karmił, zmarłych wskrzeszał, swoje ludzkie ciało także wskrzesił! Oto tak Chrystus uczy, co znaczy prawdziwe zmartwychwstanie, co znaczy zwycięstwo ducha nad ciałem. Oto teraz już rozumiecie co znaczy hasło: Alleluja Chorym.

X. M. Rękas.

O „nowym ateizmie“

W piśmie angielskiem „The Universe“ z przed kilku tygodni ukazał się bardzo ciekawy artykuł pióra znanego pisarza katolickiego Hilarego Belloc na temat ateizmu współczesnego, który autor nazywa „nowym ateizmem“. Określenie to pochodzi z ostatniej encykliki papieskiej, w której Ojciec św. zaznacza, iż charakterystyczną cechą obecnej epoki jest stale się rozszerzający „nowy ateizm“. Jakim jest właściwie ten nowy ateizm? Czem różni się od dawnych prądów bezbożniczych? Hilaire Belloc w sposób jemu tylko właściwy, poważnie a równocześnie sarkastycznie i dowcipnie, odpowiada na te pytania. Zdaniem jego zasadniczą różnicą pomiędzy ateizmem dawnym, a dzisiejszym jest kompletny brak w tym ostatnim strony rozumowej i logicznej, jaka charakteryzowała wszelkie wywody dawnej epoki. „Współczesny brak inteligencji zaznacza się specjalnie — pisze Belloc — w atakach tych wszystkich, którzy napastują religję, odmawiając prawdziwości i rzeczowości wszelkim naukom Kościoła katolickiego. Ma się stale do czynienia z ludźmi, którzy nie umieją przemyśleć do końca problemów, na których rozwiązanie się porywają. Większość z pośród nich poprostu oświadcza, że nie ma zaufania do rozumu i dlatego nie chcą się nim posługiwać. Większość ta nie uważa nawet za potrzebne wytłumaczyć nam, dlaczego właściwie tak pogardza rozumem. Dzięki takiemu ustosunkowaniu się do spraw, mających swe źródło w intelekcie, rzecz oczywista, nie może być mowy o inteligentnem rozumowaniu. Ludzie ci zazwyczaj są bardzo wymowni, jeśli chodzi o ich uczucia, są również przekonani w prawdziwość tego, czego bronią, jednakowoż ich staranne omijanie rzeczowych dowodów, jak i konkluzyj, będących owocem rozsądnego myślenia, uderza każdego w oczy przy każdej najmniejszej z nimi dyspucie lub polemice. Zaprzeczenie istnienia rzeczy nadprzyrodzonych, w ujęciu dzisiejszych bezbożników, można nazwać poprostu „ateizmem półinteligentów“ — pisze dalej Belloc — którzy nie są w stanie wytłumaczyć swych teoryj“. „Ten nowy atak na religję — pisze Belloc — jest niezmiernie ciekawem zjawiskiem, które mimowoli nasuwa każdemu myślącemu katolikowi pytanie: w jaki sposób mamy zwalczać ten nowy rodzaj ateizmu? Jak mamy się zabrać do przeciwnika, który nie życzy sobie używać mózgu w swem myśleniu. Jak mamy dyskutować o metafizycznych kwestjach z człowiekiem, który nam poprostu oświadcza, iż „metafizyka go męczy“. Takie ustosunkowanie się do najważniejszych zagadnień życiowych można przyrównać do stanowiska, jakie zająłby kapitan statku, zagrożony z powodu braku przyborów nawigacyjnych rozbiciem swego okrętu, któryby oświadczył mimo całej grozy położenia, że „busole, mapy i wszystkie te historje go męczą“. Charakteryzując szczegółowo ateistów dzisiejszych Belloc w sposób sarkastyczny, lecz trafny i głęboki, ujmuje całą bezpodstawność ich napaści na religję. „Słyszy się nieraz twierdzenie, że wiedza współczesna, zwłaszcza zaś nauki przyrodnicze, jak fizyka i chemja, burzą całkowicie to wszystko, co stanowi w Kościele niewzruszone dogmaty wiary. Kiedy się osobę, która to twierdzi, prosi o poinformowanie bardziej dokładnie, które to mianowicie odkrycie jest sprzeczne z nauką Kościoła i z którym dogmatem wiary, albo nie otrzymuje się żadnej odpowiedzi, albo słyszy się cytatę czegoś, co rzekomo ma być zasadą chrześcijańską, a co w rzeczywistości wcale nią nie jest. Pomimo całej trudności naszego zadania — kończy Belloc — trudności, która polega głównie na tem, że mamy do czynienia z półinteligentami, a nie z ludźmi, których mózg pracuje składnie i logicznie, musimy rozpocząć energiczną kampanję dla zwalczania ich, bowiem ten pochód głupoty poczyna poważnie zagrażać całej kulturze europejskiej, ogarniając coraz szersze masy. Dzisiejsza sytuacja przedstawia się całkiem inaczej aniżeli kilka wieków wstecz, kiedy to Kościół walczył z herezjami. Dziś nawet najhardziej niebezpieczna z pośród ówczesnych herezyj, kalwinizm, straciła całkiem

na znaczeniu. Kultura chrześcijańska ma obecnie przed sobą innego przeciwnika, którego nie należy lekceważyć; przeciwnikiem tym jest nowy ateizm, oparty na braku inteligencji i wykształcenia". (KAP).

Wyjaśnienie

W związku z ogłoszonem przez Wielebnego X. Proboszcza ze Szczepanowa w „Gazecie Kościelnej" Nr. 15 z d. 9 kwietnia 1933 pismem starostwa powiatowego w Busku z d. 5 stycznia 1933 oznajmiającem, że „w sprawie potwierdzenia deklaracji do wymiaru renty inwalidzkiej — nie należy pobierać stempli, ani też żadnego wynagrodzenia" — otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Powyższe pismo starostwa powiatowego w Busku dotyczy wyłącznie poświadczeń (zatem między innemi także dat urodzenia, zaślubin i śmierci) umieszczonych na samych deklaracjach, wnoszonych przez inwalidów, oraz osoby pozostałe po inwalidach, jakoteż po zmarłych i zaginionych w związku ze służbą wojskową — do właściwych Władz celem wykonania ustawy z d. 17 marca 1932 o zaopatrzeniu inwalidzkiem (dz. ust. R. P. Nr. 26, poz. 238) a zawierających dane faktyczne potrzebne do oceny, czy i w jakich rozmiarach istnieje w konkretnym przypadku prawo do zaopatrzenia na mocy powołanej ustawy.

Ponieważ powyższe deklaracje wolne są od opłaty stemplowej na mocy art. 160 p. 1 w związku z art. 142 p. 5, ustawy o opłatach stemplowych z d. 1 lipca 1926 (Ustawa R. P. z r. 1932 Nr. 41 poz. 413) przeto i zaświadczenia, o jakie chodzi, umieszczone na samych deklaracjach, jako stanowiące nierozłączną całość z temi deklaracjami, posiadają warunki uwolnienia od opłaty stemplowej na podstawie powołanych przepisów ustawowych. Natomiast inne świadectwa i wyciągi z ksiąg metrykalnych — między innemi dla celów służby wojskowej — nie są wolne od opłaty stemplowej (1 zł. od każdego zaświadczonego faktu urodzin, zaślubin lub śmierci), chyba, że chodzi o osoby, których stan niezamożności jest Urzędowi parafjalnemu niewątpliwie znany i uiszczenie opłaty przez te osoby nie byłoby możliwe bez dotkliwego uszczerbku majątkowego tych osób. — Urząd parafjalny winien jednak w takich wypadkach wyraźnie zaznaczyć na świadectwie, względnie wyciągu z ksiąg metrykalnych powód nie pobrania opłaty stemplowej i powołać art. 160 p. 1. w związku z art. 142 p. 17, ustawy o opłatach stemplowych.

Sprawy religijne

Trzeci kongres misjonarski studentów francuskich odbył się w Lille w pierwszych dniach kwietnia r. b. pod prezydencją p. Duthoit, prezydenta „Tygodni społecznych" we Francji i p. Maklakowa, dyrektora instytutu rosyjskiego na wydziale katolickim w Lille. P. Lebloud mówił o kościele i zagadnieniach kulturalnych. Nie trzeba — powiedział — usuwać właściwości charakterystycznych każdej rasy, tylko wlewać ducha chrześcijańskiego w obyczaje i instytucje każdego narodu. Liga misjonarska pragnie pomagać młodzieńcom, którzy chcą poświęcić się temu dziełu apostolskiemu, które powinno rozpowszechniać się coraz więcej. W kongresie wziął udział także kardynał Liénart, powitany ze czcią i radością. P. Pinto mówił o krajowcach, którzy przyjeżdżają do uniwersytetów europejskich dla uzupełnienia swych studjów. Postęp intelektualny ras kolorowych narzuca problem większego współpracownictwa między słuchaczami uniwersytetów krajowcami i należącymi do rasy białej. Takie współpracownictwo nie będzie możliwe, jeżeli nie będzie niem kierował duch katolicki.

P. Bruno de Solages, rektor uniwersytetu katolickiego w Tuluzie, mówił o pracy misjonarskiej, uwydatniając wpływ, który wywiera katolicyzm dla zbawienia jednostek i społeczeństwa.

Kardynał Lienart wypowiedział słowa zachęty dla ligi misjonarskiej, która jest siłą zdobywczą, wierną wskazówkom Ojca św.

Na posiedzeniach następnych panowie Peraud i Gaubert mówili o działalności lekarskiej w krajach misyjnych, a opat Prevost o przygotowaniu młodzieńców świeckich, którzy chcą wyjechać do krajów niechrześcijańskich, ażeby służyć interesom wiary, spełniając swą pracę zawodową na rozległych polach bogactw naturalnych, mało jeszcze dotąd zbadanych.

Postępy katolicyzmu w Chinach w ostatnich trzydziestu latach. Liczba nawróceń zmniejszyła się, ale organizacja skonsolidowała się lepiej i — siły misjonarskie. W „Roczniku misyj katolickich 1933" ogłosili Jezuici w Szangaju zajmujące studjum porównawcze o postępach katolicyzmu w Chinach w latach 1902 do 1932. Od r. 1902 do 1912 liczba katolików powiększyła się o 731.302, od 1912 do 1922 o 711.214, od 1922 do 1932 liczba nawróceń zmniejszyła się z powodu rewolucji i wojny domowej na 420.226. Dziś jest katolików Chińczyków ponad półtrzecia miljona.

W ostatnim jednak dziesięcioleciu wzmocniła się bardzo organizacja Kościoła. Okręgi kościelne, których było w 1902 — 41, w r. 1912 — 42, w r. 1922 — 55, pomnożyły się w r. 1932 na 117. Utworzenie nowych stacyj misyjnych spowodowało pomnożenie seminarjów, a w dziesięcioleciu teraz rozpoczętem przewiduje się znaczny wzrost kleru rodzimego. Księży krajowców było w r. 1922 — 1030, w r 1932 — 1536. Pomnożyła się także liczba misjonarzy obcych: w r. 1912 było ich już o 592 więcej, niż w r. 1902; w roku 1922 z powodu wielkiej wojny tylko o 3 więcej, niż przed 10-u laty, ale od 1922 do 1932 przybyło nowych 736.

Z SOFJI. Kazania o Godzinie Swiętej w pięciu językach. Wielkie powodzenie miała Godzina Święta w głównym kościele katolików w Sofji. Pierwszy raz odbywało się tam to nabożeństwo, znane tylko osobom zakonnym, które je praktykowały prywatnie. Ale wystarczyło jedno wezwanie wiernych, a ci, chociaż mają tyle trosk na głowie, zgromadzili się bardzo licznie w kościele św. Józefa w tej samej godzinie, w której Ojciec św. wchodził do kościoła św. Piotra Nabożeństwo było przygotowane jak najlepiej przez OO. Kapucynów i odbyło się w największym porządku. Czterech Ojców wygłosiło nauki w czterech językach: bułgarskim, francuskim, niemieckim i czeskim, a po tych mówił po włosku Delegat Apostolski Mons. Roncalli o zjednoczeniu serc dla uproszenia czterech owoców, których Ojciec św. oczekuje od modlitw całego świata: nawrócenia grzeszników, uświęcenia sprawiedliwych, pomyślności ekonomicznej, pokoju między narodami. Po benedykcji Najśw. Sakramentem piękny śpiew ludowy bułgarski zakończył nabożeństwo, które wywarło miłe wrażenie na wszystkich.

W godzinę później katolicy obrządku wschodniego, zgromadzeni w swoim kościele ze swoim biskupem, Mons.

Kurtefem, odprawili nabożeństwo Godziny Świętej zgodnie z przepisami swego obrządku. Biskup przemówił, poczem kierował medytacjami i modlitwami, którym towarzyszyły śpiewy liturgiczne słowiańskie. I to nabożeństwo wywołało bardzo dobre wrażenie u obecnych.

Z WĘGIER. Stowarzyszenie św. Szczepana, które jest najbardziej kwitnącem stowarzyszeniem węgierskiem o charakterze literackim i wydawniczym, zebrało się niedawno na swoim kongresie rocznym, 78-ym od jego założenia, przy bardzo licznym udziale członków. Obecni byli także X. kardynał prymas Serédi i nuncjusz Mons. Rotta. Wielkie wrażenie wywołała mowa X. kardynała na cześć niedawno zmarłego hrabiego Apponyi'ego, który swe zdolności niepospolite i swą pracę oddawał na służbę Kościołowi i ojczyźnie, umiał zawsze łączyć w sobie nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, najpiękniejsze cnoty chrześcijanina i bronił wobec wszystkich prawdy i sprawiedliwości, budząc podziwienie nawet u przeciwników i dawał dowody, że ta żywa wiara i szczera dawała mu zawsze możność rozpoznawania prawdy dla siebie i dla drugich. Wielkim brakiem naszego wieku — mówił dalej kardynał — jest właśnie brak prawdy pewnej, którąby zawsze można się kierować. Wszędzie panuje duch kłamstwa nie tylko w życiu prywatnem, ale i publicznem, w życiu społecznem, gdzie według pewnych zasad faryzejskich najmniejsze uchybienie przeciw grzeczności jest ciężkiem przewinieniem, ale bierze się lekko braki moralne i przekraczanie prawa Bożego. W stosunkach życia międzynarodowego panuje także to kłamstwo faryzejskie. Ocena sprawiedliwości i słuszności jest bardzo różna od oceny Boga i prawa naturalnego i polega raczej na kompromisach praktycznych niż na wiecznem prawie Bożem, które głosi Kościół.

Na prośbę wydziału prawnego uniwersytetu budapeszteńskiego wygłosił kardynał Seredi trzy konferencje o historji i ważności kodyfikacji prawa kanonicznego rzymskiego i wschodniego. Obszerna aula uniwersytetu była zapełniona przez publiczność doborową. Wszyscy członkowie Kurji i profesorowie uniwersytetu byli obecni, a także liczny zastęp adwokatów. Kardynał mówił o historji prawodawstwa kościelnego i o pracy kodyfikacyjnej komisji, której przewodniczy tak wybitny jurysta, jakim jest kardynał Gasparri.

Około 80 lat upłynęło od czasu, kiedy powstało na Węgrzech pobożne stowarzyszenie dla utrzymania żywych stosunków duchowych i kulturalnych z emigrantami węgierskimi i żyjącymi poza granicami ojczyzny. Patronem tego stowarzyszenia jest św. Władysław, rycerz chrześcijański z dynastji Arpadów. Działalność stowarzyszenia była bardzo zbawienna, szczególnie dla Węgrów, którzy żyjąc w dalekich stronach, poza prądami cywilizacji, byli narażeni na utratę wiary i kultury chrześcijańskiej. Na ostatnim jego kongresie było siedmiu biskupów i wiele wybitnych osobistości z wyższego towarzystwa węgierskiego.

Uroczystość papieska w Mangalore. Jakkolwiek katolicy indyjscy są do Ojca św. bardzo przywiązani, czego dali dowód z okazji jego jubileuszu kapłańskiego, ofiarując Delegatowi Apostolskiemu piękny dom, w którym teraz mieszka, — obchody coroczne na cześć papieża nie bardzo jeszcze weszły w zwyczaj w ich kraju. W tym jednak roku konwiktorzy kolegjum św. Ludwika, kierowanego przez Jezuitów w Mangalore, urządzili bardzo pięknie taką uroczystość.

Dnia 12-go lutego dyrektor konwiktu, X. Bonifacy Souza S. J., były uczeń uniwersytetu Gregorjańskiego, przemówił gorąco w czasie nabożeństwa porannego do konwiktorów, zachęcając ich, żeby ofiarowali Mszę, Komunję i wszystkie dobre uczynki tego dnia na intencję Ojca św.

Wieczorem alumni i ojcowie kolegjum zgromadzili się w sali zakładu, gdzie odbyła się piękna akademja na jego cześć. Młodzieniec, liczący dopiero lat 14, wygłosił bardzo dobrą mowę własnej kompozycji o nim jako o studencie, a później pełnym zapału kapłanie, uczonym bibljotekarzu, a wreszcie jednym z największych papieży.

Nastąpiły dwa inne przemówienia o „Białym Pasterzu" i „Papieżu Misji", śpiewy i produkcje muzyczne. Każdy z uczniów otrzymał fotografję papieża, a uroczystość zakończono odśpiewaniem jego hymnu.

Z piśmiennictwa

Elżbieta od Trójcy św.: Wspomnienia. Przekład z francuskiego opracował i przedmową poprzedził O. Dr. Andrzej G m u r o w s k i — Dominikan. Lwów 1932. (Str. 336. Wydawnictwo OO. Dominikanów).

Są to myśli pobożne i wspomnienia karmelitanki z Dijon we Francji, bardzo budujące, ale trochę zbyt rozwlekłe. Zbyt często powtarzają się w nich te same rzeczy o wierze, pobożności i życiu zakonnem. Książka ta jednak znajdzie zapewne wielu czytelników, a zwłaszcza w zakonach żeńskich. Wysłowienie jej jest wogóle potoczyste i poprawne; trzeba jej tylko wytknąć częste używanie wyrazu: „z d r a d z a ć" w znaczeniu: „okazywać", „objawiać" i t. p., jak np. str. 127: „Elżbieta zdradza tu bezwiednie głębie swej duszy; — ale to niewłaściwe używanie tego wyrazu jest już tak rozpowszechnione, że wielu na nie nie zwraca już uwagi.

X. A. P.

Ks. Alojzy Warol T. J.: Apostolstwo pociechy. Kraków 1933. (Stron 170. Wydawnictwo Księży Jezuitów).

Znany i wysoko ceniony Autor poucza tu serdecznie i stylem dla ogółu łatwo zrozumiałym o ważności Apostolstwa Pociechy, jak należy je praktykować i co najbardziej pociesza. Książka jego zawiera dużo dobrej treści, z której możemy korzystać w stosunkach z ubogimi, chorymi i strapionymi. Wysłowienie Autora jest wogóle potoczyste, poprawne i piękne. Trzeba mu tylko wytknąć błąd gramatyczny na str. 60 (w. 5 z g.): „c o b r a k u j e" (zam. czego) i na str. 79 (w. 9 z g.), wyrażenie: „ż y c i e r o b i ć" (co to znaczy?) Książka ta zasługuje bardzo na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

WIADOMOŚI DIECEZJALNE

Diecezja kielecka. Mianowani X. X.: kan. T. Jabłoński — dziekanem jędrzejowskim; D a n i l e w i c z — dziekanem sułoszowskim; prob. K n a p — wicedziekanem sułoszowskim; prob. Franciszek Nowakowski z Wrocieryża — wicedziekanem pińczowskim; kan. Kyzioł z Działoszyc — p. o. dziekana skalbmierskiego; pref. Pasierbiński z Pińczowa, czasowym administr. parafji Krzyżanowice.

P r z e n i e s i e n i XX. p r o b o s z c z o w i e: Piotr Pytlawski — z Sukowa do Chechła; Laudański — z Chechła do Dłużca; Hołdyk — z Dłużca do Sąspowa; Wacław Jabłoński — z Sąspowa do Sukowa; kan. T. Jabłoński — z Sułoszowy do Jędrzejowa św. Trójca; Danilewicz — ze Smardzewic do Sułoszowy; Stefan Cichoń — z Balic do Smardzewic; Jan Wójcik — z Zembocina do Balic; Jan Strzelecki — z Kociny do Przyłęka Szlacheckiego; Kupczyński — z Przyłęka do Kociny.

P r z e n i e s i e n i XX. w i k a r j u s z e: Wiktor Miłek — ze Skalbmierza do Chęcin; Jan Książek — ze Skalbmierza do Miechowa; Jan Trzeciak — z Miechowa do Gór; Książkiewicz — z Chęcin do Skalbmierza; Porada — ze Słaboszowa do Skalbmierza; Oczkowicz — z Gór do Grzymałkowa; Karol Cepiel — z Grzymałkowa do Słaboszowa.

Zwolnieni: X. kan. Kamiński na własna prośbę z obowiązków dziekana skalbmierskiego.
Zmarł X. Klemens Hołociński, prałat kapituły kieleckiej, dziekan i proboszcz w Jędrzejowie, ur. 1853 wyśw. 1878. R. I. P

Komunikaty.

Rekolekcje dla kapłanów w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.

1) początek 3 lipca, godz. 19 — zakończenie 7 lipca rano.
2) początek 7 sierpnia, godz. 19 — zakończenie 11 sierpnia rano.
3) początek 28 sierpnia, godz. 19 — zakończenie 1 września rano.
4) początek 11 września, godz. 19 — zakończenie 15 września rano.
5) początek 16 października, godz., 19 — zakończenie 20 października rano.
6) początek 20 listopada, godz. 19 — zakończenie 24 listopada rano.
7) początek 11 grudnia, godz. 19 — zakończenie 15 grudnia rano.

Rekolekcje dla PP. Organistów: 1) początek 10 lipca, godz. 19 — zakończenie 14 lipca rano 2) początek 25 września, godz. 19 — zakończenie 29 września rano.

Rekolekcje dla Maturzystów: początek 25-go czerwca, godz. 19 -- zakończenie 29 czerwca rano.

Dom Księży w Worochcie

(wysokość n. p. m. 750 m)

Worochta, położona w wysokich Karpatach, jest najodpowiedniejszem miejscem wypoczynkowem i punktem wyjściowym do wycieczek w Gorgany, Czarnohory (2058 m) i Alpy Rodniańskie (2300 m). Kąpiele rzeczne w Prucie. Inhalacje i kąpiele solankowe w Delatynie, z którym Worochta ma dogodne połączenie kolejowe. Dom Księży ma 30 pokoi z pełnym komfortem i elektrycznem oświetleniem.

Tegoroczny sezon zaczyna się 14 czerwca i trwa do 20 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. W miejscu stacja kol., poczta, telegraf, telefon. Kilku lekarzy i apteka. Zgłoszenia do 10 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, — Lwów, ul. Murarska 49. — Później: Zarząd Domu Księży — Worochta n/Prutem.

Maksymówka — Dom Księży w okolicy podgórskiej zaprasza na wywczasy wakacyjne. Adres: SS. Służebniczki — w Maksymówce, p. Wełdzirz, wojew. stanisławowskie. 2—4

WINA MSZALNE
węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

3—12 poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadzidło.



Marjan Halicki

Zakład artyst.-ślusarski Lwów, ul. Rzeźbiarska 3,

wykonuje latarnie grobowe, sztachety, łańcuchy, godła, medaljony.

Osobny dział dla samorodnego spawania wszelkich metali. 1—2

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, we flaszkach i beczkach, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

39— **Lwów, Grodecka 2 b.**

ZIOŁA MOCZOPĘDNE,

nerkowe, odtłuszczające, na przemianę materji i przeciw chorobom wątroby i kamieni żółciowych — wedle przepisu sławnych lekarzy, wysyła **apteka, Lwów, ul. Kurkowa 5** za zaliczeniem

8—10

Czopki hemoroidalne „VARICOL" z kogutkiem

GĄSECKIEGO — usuwają ból, krwawienie, swędzenie i zmniejszają guzy. 8—10

PRZEPUKLINA!

Usuwa radykalnie

specjalnemi bandażami o **najnowszej konstrukcji**, najzastarzalsze, największe i najniebezpieczniejsze przepukliny (ruptury) u pań, panów i dzieci, — — specjalista bandażysta

M. L. POLACZEK W SAMBORZE Nr. 116

Codziennie otrzymuje Firma podziękowania.

2-26 **CENNIKI ILUSTROWANE DARMO.**

STANISŁAW TENEROWICZ

ARTYSTA MALARZ

Lwów, ul. Lwowskich Dzieci 52

wykonuje wszelkie roboty w zakres malarstwa kościelnego wchodzące. — Malowanie wnętrza, renowacja obrazów, witraże. — Prospekta na żądanie

3—4

Rok założenia 1841 **Telefon 19-96**

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

wszelkich farb, lakierów, szczotek, pędzli, artykułów gospodarczych artystycznych

tylko u: O. T. WINCKLERA Syna

We Lwowie, Rynek l. 28. 2-5

Dwóch księży przyjmę od 1. czerwca i później. Okolica górska, lesista, spokój. Rzeka Osława w pobliżu. Zgłoszenia: Probostwo w Porażu, p. Zagórz (ad Sanok). 1—2

Ciężko CHORA, pozostająca w skrajnej nędzy, obecnie niezdolna do pracy, była organistka, błaga litościwych serc o wsparcie. — **Katarzyna Kropilnicka,** Wiesenberg, p. Kulików. 1—2

Sukna dla Wiel. Duchowieństwa — Klasztorów — tanio w olbrzymim wyborze — **JAN WALLACH i SYN Lwów, Rynek 33. — Rok zał. 1841.** 5—28

SS. Miłosierdzia w Bursztynie p. loco województwo Stanisławowskie — poszukują ks. kapelana. 2—4

Organista zawodowy, bardzo zdolny, szuka posady. — Organista: Żółkiewska 162. Lwów 24. 1-2

Organista egzaminowany i rzemieślnik, młody, zdolny, wolny od wojskowości, prosi o posadę. — Warunki bardzo skromne. — Łaskawe zgłoszenia proszę skierować do Ojca Przeora klasztoru OO. Karmelitów we Lwowie. 2—3

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.